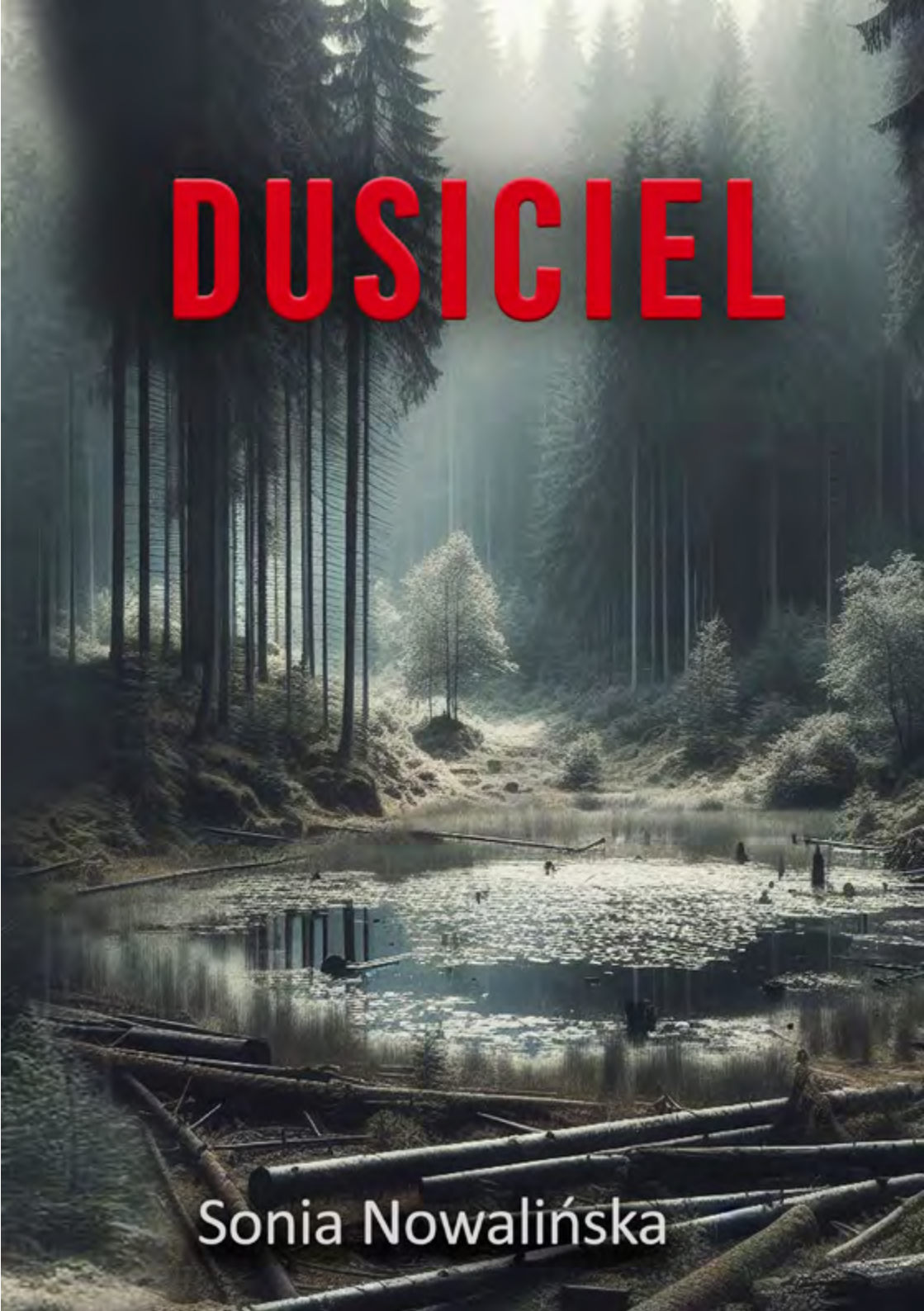


A misty forest landscape with a pond and logs. The scene is set in a dense forest of tall, thin evergreen trees. A small pond is in the center, surrounded by a thick layer of fallen logs and branches. The water is calm, reflecting the surrounding trees and the mist. The overall atmosphere is quiet and somewhat somber.

DUSICIEL

Sonia Nowalińska

Sonia Nowalińska

DUSICIEL

© Copyright by Sonia Nowalińska & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Projekt okładki: Katarzyna Krzan + AI

ISBN e-book: 978-83-8166-409-7

ISBN druk: 978-83-8166-410-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2024

Patronat medialny



[Kup książkę](#)

*Emmie i Oli – chociaż się nie znacie, obydwie byłyście dla
mnie ogromną pomocą i wsparciem przy „Dusicielu”.*

Wszelkie miejsca, zdarzenia, osoby i instytucje są fikcyjne. Akcja powieści rozgrywa się w Wielkiej Brytanii. Przybliżone metody działania policji opierają się więc na procedurach brytyjskich. Dla potrzeb fabularnych zdecydowano się na drobne odstępstwa.

CZEŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ I

Głośne dźwięki muzyki przeszywały ciemną noc, która już kilka godzin temu otuliła swoim płaszczem letnie niebo nad Darkwood. Był czerwiec. Właśnie zaczął się weekend, a młodzież wykorzystywała każdą wolną chwilę na spotkania w gronie przyjaciół i późnowieczorne imprezy poza domem. Na skraju łąki, tuż przy stawie, znajdowała się niewielka plaża. To tutaj dzisiejszej nocy zabawa trwała w najlepsze. Złote płomienie ogniska wzbijały się w powietrze, delikatnie trzaskając. Dwójka szesnastolatków, chłopak i dziewczyna, wpatrywała się w nie, popijając piwo, a obok nich grupa znajomych tańczyła w rytm rocka.

– Tego mi było trzeba! – wykrzyczała Emma, wznosząc do góry rękę, w której trzymała alkohol, i obróciła się dookoła.

Cała zawartość przechylonej na bok butelki wylała się na stojącego tuż obok Charlesa.

– Uważaj, co robisz, wariatko, jestem cały mokry! – powiedział chłopak i powoli zaciągnął się skrzemem.

– Daj, ja też chcę! – rzuciła w odpowiedzi Emma, wyrzuwając mu z dłoni zioło.

Dzisiejszej nocy pragnęła zostawić za sobą wszystkie problemy i decyzje, które niebawem przyjdzie jej podjąć. Zabawa,

taniec, alkohol i wolność – tylko to się teraz liczyło. Nagle jednak poczuła, że musi na chwilę odejść w wiadomym celu.

– Idę się wysikać, trzymaj i nie wypal całego, zanim wrócę – poleciła tańczącemu obok Dana i Mindy Charlesowi.

Odeszła od grupy, zaszywając się w gąszczu wysokiej trawy. Dość długo nie mogła znaleźć odpowiedniego zakątka, dopiero trzysta metrów od miejsca imprezy zaczynały się drzewa. Scho-wała się za jednym z nich, przykucnęła i wreszcie poczuła niewysłowioną ulgę. Wypiła dzisiaj zdecydowanie za dużo piwa. Zaczynało jej się kręcić w głowie. Wstała i podciągnęła spodnie. Tuż za swoimi plecami usłyszała krakanie wrony, dlatego odruchowo obróciła się przestraszona. W oddali zauważyła kawałek błyszczącego materiału, więc zaintrygowana podeszła jeszcze pięćdziesiąt metrów i wtedy ujrzała coś, co natychmiast zmroziło jej krew w żyłach. Zdawało jej się, że momentalnie wytrzeźwiała. Ruszyła wolno parę kroków do przodu i krzyknęła. Jej głos rozchodził się echem po całej okolicy.

– Emma?!

– Chodźcie tutaj, szybko! – zawołała z przerażeniem.

Dźwięk telefonu rozerwał nocną ciszę. Alice Baltimore otworzyła zaklejone po śnie oczy i poruszyła się leniwie na łóżku. Nie mogła się dobudzić, ale siłą woli sięgnęła ręką do stojącej obok łóżka szafki i uważając, aby nie strącić lampki, ściągnęła uporczywie dzwoniące urządzenie. Kliknęła w ikonę zielonej słuchawki.

– Alice Baltimore, słucham – powiedziała nieprzytomnym głosem.

Powoli docierała do niej informacja, że dzwoni Hammond, a to oznaczało tylko jedno. Spojrzała w bok na pomału rozbu-
dzającego się Maxa.

– Jasne, szefie. Za moment będę na miejscu. Tak, poinformuję go. Pozostałych też. Na razie. – Rozłączyła się.

– Nie mów, że mamy kolejną sprawę i to w środku nocy. – Russell podniósł się i usiadł na łóżku.

– Właśnie dzwonił Hammond. Musimy się zbierać. Zamordowano młodą kobietę niedaleko stawu przy St. Michael Street.

– Super... – odparł, zwieszając głowę. – I co teraz? Pamiętasz naszą grudniową rozmowę? Z chwilą pojawienia się nowej sprawy mieliśmy powiedzieć o wszystkim Hammondowi, a odkładamy to już od paru ładnych miesięcy – powiedział, chwytając ją za dłoń.

– A jesteś na to gotowy?

– Sam nie wiem... Zbyt dobrze mi się z tobą pracuje. Ale jeśli miałbym wybierać albo – albo, to wiesz, jaka byłaby moja decyzja. – Pocałował ją delikatnie w usta. – A ty chcesz to zrobić?

– Chyba jeszcze nie teraz, z tego samego powodu. – Ujęła jego twarz dłonią i pogłaskała po policzku. – Porozmawiajmy o tym później. Musimy się zbierać – dodała, wstając z łóżka, po czym podeszła do szuflady, w której przechowywała bieliznę.

– Chcę uczestniczyć w tym śledztwie, ale równocześnie męczy mnie to całe ukrywanie się, nie wiem, ile jeszcze wytrzymam – odparł, wyciągając ubranie ze swojej szuflady.

Max mieszkał tu już od miesiąca, a o ich związku nie wiedział nikt poza rodziną i najbliższymi przyjaciółmi. Ujawnienie

się oznaczało, że kogoś z ich dwójki na pewno przesuną do innego wydziału. Podobno spędzanie ze sobą dwudziestu czterech godzin na dobę nie jest dobre dla relacji, ale im nigdy nie było dosyć. Po pół roku wciąż czuli do siebie taką samą chemię jak na początku.

– Ostatnia wspólna sprawa, ok? – zapytała Alice.

– W porządku, ale potem uwolnijmy się od tej tajemnicy.

– Dobrze, obiecuję, a teraz idę do łazienki. Na miejsce powinniśmy dojechać w dziesięć minut. Zadzwońisz do Ewy i Matta?

– Jasne. Idź, tylko wychodź szybko – powiedział, chwytając swój telefon i wybrał numer do Richardsona.

Alice posłała mu karcące spojrzenie i zniknęła w łazience. Nie było zbyt wiele czasu na przygotowania, więc nałożyła na twarz prowizoryczny makijaż, skorzystała z toalety i umyła zęby. Niecałe siedem minut później opuściła pomieszczenie.

– Możesz wejść – rzuciła do Maxa. – Zakładam buty i widzimy się na zewnątrz.

Przeszła do przedpokoju i założyła na nogi ulubioną parę czerwonych conversów. Noc była gorąca, więc postanowiła nie brać ze sobą nawet ramoneski. Opierając się o szafkę, na moment odpłynęła myślami. Interesowało ją, co to za kobieta i jak doszło do zabójstwa. Co było motywem zbrodni... Wiedziała, że jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie na takie rozważania, najpierw trzeba dowiedzieć się czegośkolwiek o ofierze i zobaczyć miejsce zbrodni, jednak jej umysł działał już na pełnych obrotach.

Nagle poczuła obok swojej nogi puszysty ogon Aresa, który machał nim zawzięcie i patrzył na nią błagalnym wzrokiem.

Chyba przeczuwał, że znowu gdzieś się wybierają i mogą nie wrócić zbyt szybko.

– OK, chodź ze mną – powiedziała, zakładając mu szelki, po czym przypięła do nich smycz.

Wyszła z psem do ogrodu, na szybką toaletę. Na szczęście Ares dobrze współpracował i zrobił, co trzeba, w minutę. Wchodzili po schodach, gdy drzwi od domu się otworzyły.

– Tutaj jesteście – rzucił w ich kierunku Max. – Nasypałem zwierząkom jedzenia do misek. Felix śpi na parapecie. Chodź, bo pewnie wszyscy już na nas czekają.

Alice wpuściła do domu owczarka, po czym zamknęła drzwi na klucz i obydwójce udali się w kierunku zaparkowanego auta.

Dochodziła druga w nocy. Wiatr delikatnie poruszał gałęziami drzew, przynosząc błogie orzeźwienie. Już dawno w Anglii nie było tak gorącego czerwca. Baltimore wcisnęła przycisk na kluczyku, aby otworzyć samochód, i po chwili zajęła miejsce za kierownicą. Odpaliła swojego służbowego range rovera. Powoli jej organizm się rozbudzał, a adrenalina zaczynała napływać do krwi. W końcu za chwilę ujrzy miejsce zbrodni.

– Wiesz coś więcej od Hammonda? Kto ją znalazł?

– Grupa nastolatków. Urządzali na plaży nielegalne ognisko.

– Nieźle. Ta młodzież... Nie tak dawno samemu się w takich uczestniczyło.

– Pięknie. Powinieneś świecić przykładem.

– Nie byłem wtedy policjantem – odparł z błyskiem w oczach.

– Wolę nie wiedzieć, co się tam działo.

Odpowiedział jej tajemniczym uśmiechem. Skręciła w prawo na St. Michael Street. Na końcu drogi, za kościołem, rozciągał

się staw z niewielką plażą. Baltimore zaparkowała na jednym z wyznaczonych do tego miejsc, tuż przy zaroślach.

Samochód Chrisa, szefa wydziału techniki kryminalistycznej, już stał. Wysiedli, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Alice przedzierała się przez dość wysoką trawę i drzewa, aż ujrzała pracujących na miejscu kolegów.

– Hej, ekipo. Słyszałam, że sprawę zgłosiła grupa dzieciaków?

– Cześć, Alice. Tak, stoją tam. – Chris wskazał palcem kilkoro młodych ludzi zgromadzonych przy pobliskim drzewie.

– Pójdziemy ich rozpytać. Eva z Mattem przyjadą za chwilę – odparła Baltimore.

– Jasne.

– Macie coś? – zapytał Max.

– Kobietę uduszono, więcej powie wam patolog po sekcji. Ślady dłoni niestety nie pozwolą na porównanie z ewentualnymi podejrzanymi, są zbyt niewyraźne. Na razie nie znalazłem żadnych pozostałości biologicznych, ale dopiero zaczynamy, będę informować na bieżąco. Czekajcie nas długa noc – westchnął Morrison i spojrzał w kierunku Russella, który pokijał głową, przypatrując się zwłokom.

– Chłopaki przeszukują teren, bo przy sobie nie miała żadnych dokumentów – dodał Chris.

– Dzięki. Spadamy pogadać z małolatami. Kontynuujcie.

– odparł Max i razem z Baltimore ruszył w kierunku nastolatków. Wszyscy wyglądali na mocno wstawionych, a ich zamglone oczy i charakterystyczny zapach utwierdziły Alice w przekonaniu, że w trakcie tej imprezy w ruch poszedł nie tylko alkohol.

- Ile wy macie lat? – zapytała Baltimore, legitymując się.
- Szesnaście – odparł jeden z chłopaków, który ledwo trzymał się na nogach.
- Czyli trochę za mało na alkohol i trawkę. Pomijam fakt, że to ostatnie jest nielegalne. Do tego jeszcze ognisko na plaży.
- Młodzież, wyraźnie speszona, unikała kontaktu wzrokowego.
- To tylko taka malutka imprezka. Pani w naszym wieku nie szalała?
- Słuchaj... jeśli nie chcesz mnie wkurzyć jeszcze bardziej, to lepiej się uspokój i powiedz wszystko, co wiecie. Kiedy ją znaleźliście?
- To ja ją pierwsza zobaczyłam – odparła roztrzęsionym głosem młoda dziewczyna o długich ciemnych włosach.
- Jak się nazywasz? – zapytał Max.
- Emma McCary.
- Opowiedz po kolei, jak do tego doszło.
- Tańczyliśmy. Zachciało mi się sikać, więc poszłam poszukać jakiegoś ustronnego miejsca. Dopiero tutaj mogłam przycupnąć za drzewem. Odwróciłam się, bo zakrakała wrona, i wtedy ją ujrzałam. Najpierw coś zabłyszczało w oddali – to ta bluza. Podeszłam sprawdzić i okazało się, że w trawie leży kobieta. Martwa. – Po policzkach Emmy popłynęły łzy.
- Nic nie słyszeliście przez całą imprezę? Żadnych krzyków, odgłosów walki, czegokolwiek? – dążył dalej Russell.
- Nie, nic. Było dość głośno – odparł kolejny chłopak.
- Widzieliście coś podejrzanego? – dodała Baltimore.
- Nastolatki pokiwali przecząco głowami.
- O której zaczęliście imprezę?

– Koło dwudziestej.

– W porządku. Skoro to już wszystko, co macie do powiedzenia, podajcie po kolei swoje imiona, nazwiska i adresy zamieszkania. Nazwę szkoły też. Muszę was spisać. Sprawa z trawką zostanie zgłoszona do odpowiedniego wydziału.

Max spojrział na nią kątem oka, a wśród młodzieży przeszła fala pojękiwań i burknięć pod nosem. Alice wyjęła swój notes, długopis i zabrała się do pracy. Pięć minut później, po uzyskaniu wszystkich danych, schowała go do kieszeni i razem z Russellem udali się w stronę techników.

– Tobie naprawdę lepiej nie podpadać. Przekazanie tego narkotykom¹ to jedno, ale mogłaś być dla nich chociaż odrobinę miłsza. – Uśmiechnął się pod nosem.

– Wiem, że ty byś z nimi porozmawiał inaczej, ale ktoś tu musi być złym gliną. Inaczej szybko stoczą się na dno. – Przyjrzała mu się z ukosa.

– No tak.

– Też paliłeś skręty?

– A co to za przesłuchanie? – Zaśmiał się. – Oczywiście, że czasem się zdarzało.

Alice pokręciła w odpowiedzi głową. Dochodzili właśnie do miejsca znalezienia ciała, gdzie pogrążona w pracy ekipa Chrisa w skupieniu badała każdy skrawek terenu. Eva i Matt właśnie się pojawili. Rozmawiali z Jamesem, jednym z techników, który trzymał w ręku torebkę na dowody.

– Hej! – przywitali się z kolejną parą detektywów.

– Cześć.

¹ Wydział do walki z przestępczością narkotykową.

- Coś macie? – zapytała Alice.
- James znalazł jej torebkę i dokumenty – odparła Williams, cały czas wpatrując się w prawo jazdy ofiary.
- Pokaż. – Baltimore zwróciła się do niewysokiego chłopaka. Podał jej przezroczystą torebkę zamykaną na suwak.
- Agatha White. Urodzona w 1988 roku. Trzydzieści pięć lat – podsumowała Alice. – Dobra robota – dodała w kierunku Jamesa.
- Rozpytaliście świadków? – zapytał Matt Richardson, wpatrując się w ciało ofiary.

Posiniała skóra na szyi zdawała się potwierdzać postawioną przez Chrisa tezę. Mieli do czynienia z zadławieniem czy – jak potocznie mawiało wiele osób – uduszeniem przez sprawcę.

- Tak, ani nic nie widzieli, ani nie słyszeli – odpowiedział Max.
- Eva, sprawdźcie, czy nikt nie zgłaszał zaginięcia. My przejrzymy media społecznościowe – wtrąciła Baltimore.
- OK. To co, spotykamy się za chwilę w bazie?
- Tak, nic tu po nas. Trzeba się zabrać do roboty, znaleźć i poinformować rodzinę.

Alice skierowała się do zaparkowanego przed zaroślami range rovera. Dochodziła trzecia nad ranem i na dworze wciąż było całkiem ciemno. Delikatny wiatr zupełnie ustał, a temperatura zdawała się podnieść o jeszcze jeden stopień.

Baltimore otworzyła swoje służbowe auto, po czym zasiadła za kierownicą, zaś Max usadowił się obok, szukając czegoś w telefonie.

Ruszyli w stronę komendy. W trakcie drogi Alice próbowała walczyć z wciąż doskwierającym jej zmęczeniem. Zdecydowanie potrzebowała porannej kawy.

– Co sprawdzasz? – zapytała, spoglądając kątem oka na Russella, który w dalszym ciągu przeglądał Internet.

– Facebooka ofiary. Ma status „w związku małżeńskim”, tylko brakuje informacji z kim. Są tu jakieś zdjęcia z facetem, ale nie widzę znaczników, więc raczej nic z tego.

– Dojedziemy na miejsce i może dowiemy się czegoś więcej. W pierwszej kolejności trzeba będzie porozmawiać z mężem. Możemy się tym zająć, a Eva z Mattem niech czekają w firmie. Może technicy jeszcze coś znajdą.

Max przeciągnął się na fotelu. Pierwszy raz od wielu nocy spał tylko trzy godziny, a dzień zapowiadał się na pełen wrażeń.

Alice żywiła cichą nadzieję, że dzisiaj uda im się zrobić jak najwięcej w nowej sprawie. Wprawdzie mieli już plany, ale w świetle obecnych wydarzeń wycieczkę za miasto należało przełożyć. Teraz liczyła się tylko praca. Była dla niej pasją, podobnie zresztą jak i dla Maxa, jednak w przeciwieństwie do Baltimore Russell wiedział, kiedy należy wcisnąć przycisk stop. Alice potrafiła myśleć o prowadzonych sprawach w trakcie jedzenia, czytania i każdej codziennej czynności. Żyła wtedy w swoim własnym świecie. Jedyną osobą, która umiała prze-rwać ten stan rzeczy, był Max. Pod tym względem, jak zresztą pod wieloma innymi, idealnie się dopasowali.

Właśnie wjeżdżali na ulicę, przy której znajdowała się komenda policji w Darkwood. Alice włączyła kierunkowskaz i stanęła na pierwszym wolnym miejscu. O tej porze parking świecił pustkami. Chwilę potem obok nich pojawiło się auto Matta. Baltimore i Russell wysiedli z samochodu.

– Doskonałe zgranie w czasie – stwierdził Richardson, podchodząc do nich. – Uciekamy sprawdzać bazę osób zaginionych. W razie czego damy znać.

– Jasne, dzięki – odparła Alice. – Muszę się napić kawy. – dodała, gdy Eva z Mattem zniknęli za drzwiami budynku.

– Ja też. Idź do gabinetu, przyniosę ci – powiedział Max, przepuszczając w progu swoją partnerkę.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się delikatnie i weszła po schodach prowadzących na pierwsze piętro, gdzie znajdował się ich pokój. Russell udał się do kuchni.

Przekraczając próg niewielkiego pomieszczenia, w którym na co dzień pracowali, Alice próbowała uspokoić gonitwę myśli ogarniającą pomału jej umysł. Interesowało ją, kim jest mąż ofiary i co ciekawego ma im do powiedzenia. Będzie się zachowywać, jakby coś ukrywał, czy raczej rzuci podejrzenia na kogoś innego? Usiadła za biurkiem i włączyła laptopa.

Parę minut później otrzymała krótką wiadomość od Ewy, że do bazy wpłynęło zgłoszenie o zaginięciu. Zalogowała się do systemu i wprowadziła dane denatki. Faktycznie, po kilku sekundach na ekranie pojawiły się wszystkie niezbędne informacje. Baltimore spisała adres zamieszkania oraz imię i nazwisko męża ofiary.

W tym momencie w drzwiach gabinetu pojawił się Max. Zbliżywszy się do jej biurka, postawił obok komputera kubek gorącej, czarnej kawy. Aromat świeżych ziaren zaczął powoli rozchodzić się w powietrzu i pobudzać ją do życia.

– Jesteś kochany – powiedziała, chwytając go za rękę, i lekko przyciągnęła w swoim kierunku.

Gdy się nachylił, złożyła delikatnego buziaka na jego ustach.
– Wiem – odrzekł, prostując się. – Idę, bo zaraz ktoś tu wejdzie.

– Bez ryzyka nie ma zabawy, nie pamiętasz? Twoje własne słowa.

– Chyba zaczynasz się uczyć.

Odpowiedziała mu tajemniczym uśmiechem.

– Zgłoszono zaginięcie dziewczyny. Spisałam adres.

– To co, zaraz się zbieramy?

– Tak, dam znać Evie, żeby czekali na wiadomości od techników albo od Rachel, no i oczywiście poinformowali Hammonda, gdy tylko się tu zjawi.

Upiła kilka łyków gorącej kawy, po czym napisała do Williams na służbowym komunikatorze, delegując zadania na czas ich nieobecności. W kilka minut opróżniła kubek z życiodajnym eliksirem i wyłączyła laptopa.

– Idziemy?

– Moment. – Russell upił jeszcze kilka łyków kawy i odszedł od biurka.

Gdy opuszczali budynek komendy, na dworze pomału zaczęło jaśnieć.

– Pewnie go obudzimy, ale myślę, że chciałby wiedzieć jak najszybciej, co się stało – stwierdziła Alice, podchodząc do auta.

Gdy wsiedli, przekręciła kluczyk w stacyjce i ruszyła z parkingu.

– Na pewno. – Max poprawił się na siedzeniu. – Dotrzemy tam za niecałe pięć minut.

Jechali w milczeniu większą część drogi. Miasteczko o tej porze zdawało się być całkiem wymarłe, ale już za parę godzin ludzie zaczną wychodzić ze swoich domów. Niektórzy na zakupy, inni

na wczesny spacer lub bieganie po parku. Baltimore i Russella czekał natomiast długi dzień służby. Miało być inaczej, ale cóż... plany można przełożyć, a znalezienie zabójcy było teraz sprawą nadrzędną.

Alice w ciszy przygotowywała się do przekazania White'owi złych wieści. Parę chwil później dotarli pod znaleziony w systemie adres. Zaparkowała przed niewielkim domem jednorodinnym z czerwonej cegły, przed którym rozciągał się rozległy ogród z wysokimi sosnami i bujnymi, zielonymi tujami. Do drzwi wejściowych prowadziła wyłożona kamieniami dróżka. Wysiedli z auta i udali się w kierunku posiadłości.

Wysoki, jasnowłosy mężczyzna o piwnych oczach otworzył po drugim dzwonku. Na pierwszy rzut oka wydawał się bardzo zestresowany. Baltimore pomyślała, że prawdopodobnie nie spał całą noc.

– Dzień dobry, policja – powiedziała, po czym obydwójce się wylegitymowali. – Przepraszam, że tak wcześnie, ale zgłosił pan zaginięcie, więc sprawa jest pilna – zaczęła ostrożnie.

Mężczyzna w milczeniu pokiwał głową, przyglądając się jej wzrokiem, z którego odczytać można było panikę połączoną ze zdenerwowaniem.

– Już coś wiadomo? To zupełnie do Agathy niepodobne. Zawsze wracała do domu na noc.

– Możemy porozmawiać w środku?

– Oczywiście, zapraszam. – Gospodarz cofnął się o krok i przepuścił ich w drzwiach.

Alice i Max weszli za nim do obszernego salonu urządzonego w nowoczesnym stylu. Szklany stolik kawowy, puszysty

dywan w kremowym odcieniu oraz białe szafki, na których znajdowały się rzędy książek, nadawały wnętrzu nieco skandy-nawskiego chłodu.

– Proszę usiąść.

Detektywi zajęli miejsce na dużej, szarej kanapie ze skóry.

– Dziękujemy. Panie White... niestety nie mamy zbyt do-brych wieści – zaczęła Alice, badając reakcję mężczyzny.

Jego mina całkowicie sponępniała, a oczy zdradzały smutek i strach. Stał naprzeciwko nich z założonymi rękoma i nie po-ruszał się.

– Czy ona...? – urwał, a dalsze słowa nie chciały mu przejść przez gardło.

– Dwie godziny temu dostaliśmy wezwanie... Agathę zna-lała grupa nastolatków urządzająca ognisko przy stawie na St. Michael Street. Niestety pańska żona nie żyje – odparł Max.

Mężczyzna pobladł. Usiadł obok nich i ukrył twarz w dło-niach. Milczał dłuższą chwilę, zanim zdecydował się po-nownie zabrać głos. Przychodziło mu to jednak z ogromnym wysiłkiem.

– Nie rozumiem. Powiedziała mi, że jedzie do domu i od tej-pory nie miałem z nią kontaktu.

– O której godzinie rozmawiał z nią pan po raz ostatni? – zapytał Russell.

– Była osiemnasta. Prowadzimy własną działalność – si-łownię na Lime Street 28. Ja jeszcze zostałem, ona miała udać się prosto tutaj.

Alice zanotowała uzyskane informacje i badawczo przy-jrzała się White'owi. Jego reakcje wydawały się szczere. Pierwsza

fala szoku ustępowała miejsca wzbierającej rozpacz, na twarzy wciąż malowała się panika, a oczy powoli zachodziły wilgocią. Doświadczenie podpowiadało jej jednak, że męża nie można wykluczyć. Statystycznie większość kobiet ginęła z ręki swoich partnerów.

– Czy małżonka miała jakichś wrogów, ktoś mógł jej grozić? – drążyła dalej Alice.

– Agatha jest życzliwą, serdeczną osobą, bardzo lubianą. – White użył czasu teraźniejszego, co wyraźnie sugerowało, że z trudem przyjmuje wiadomość o śmierci żony. – Nie mam pojęcia, co za skurwysyn zrobił coś tak okropnego – dodał jednak chwilę później, powoli dopuszczając do siebie przykre wieści.

– Proszę dobrze się zastanowić. Może ktoś jej czegoś zazdrościł?

– Na nic takiego się nie skarżyła. Przychodzi mi do głowy pewna myśl... – zaczął White przez łzy, po czym na dłuższą chwilę zawiesił głos.

– Proszę mówić, wszystko może się okazać istotne.

– Jeden z naszych pracowników się w niej podkochał. Nie wiem, gdzie ja miałem oczy, ale zorientowałem się dopiero, gdy sama mi o tym powiedziała. Zaczęło się niegroźnie, Agatha nie reagowała na jego zaczepki, ale w pewnym momencie nie wytrzymała i powiedziała mi o tym. Miałem obiecać, że nie będę się w to wtrącać, dopóki z nim nie porozmawia i nie przedstawi sprawy jasno. Powiedziała mu, że nie jest zainteresowana, a te podchody mają się natychmiast zakończyć.

– Jak zareagował?

– Obiecał zostawić ją w spokoju, ale oczywiście był wściekły. Agatha mówiła, że dało się to wyczuć. Od tej pory miałem go

na oku. Patrzył na mnie jak na wroga, ale nic się nie działo. W każdym razie, jeśli miałbym kogoś wskazać, to właśnie jego.

– Poda pan imię i nazwisko? Ma dzisiaj treningi w siłowni? – wtrącił Russell, obracając w palcach długopis.

– Jack Thompson. Zaczyna od ósmej i pracuje do południa.

– Porozmawiamy z nim – dodała Baltimore. – Jak układały się pańskie relacje z żoną?

– Chyba mnie nie podejrzewacie... Kochałem ją, nigdy bym tego nie zrobił – odparł nieco zbyt nerwowo.

– Muszę zadać takie pytanie. Nie mieliście ostatnio żadnych problemów? Co pan robił w noc zabójstwa między osiemną a drugą w nocy?

– Drobne sprzeczki czasem się zdarzały, jak chyba w każdym związku, ale nie działo się nic poważnego. Do dwudziestej byłem w siłowni, Rose Evans może to potwierdzić. To nasza trenerka. Później pojechałem do domu i nie wychodziłem już na zewnątrz. Zdziwiło mnie, że Agathy jeszcze nie ma. Dzwoniłem do niej pięć razy, ale nie odbierała, więc postanowiłem skontaktować się z jej przyjaciółką i matką. Żadna z nich jej nie widziała. Nie miały też pomysłu, gdzie może przebywać. Nie przychodziło mi do głowy ani jedno miejsce, w które mogła się udać, więc po czterech godzinach, koło północy, zadzwoniłem do was.

– Czy ktoś może potwierdzić, że był pan w domu między dwudziestą a drugą w nocy? – zapytał Max.

– Jak już wspominałem, byłem sam w domu. Przy odrobinie szczęścia któryś z sąsiadów mógł mnie widzieć. Czy to już wszystko?

– Tak, na razie nie mamy więcej pytań. Odezwiemy się, gdy będziemy wiedzieć więcej. Proszę na razie nie opuszczać miasta – odparła Alice.

– Dziękujemy, do widzenia – dodał Russell, podnosząc się z kanapy.

– Proszę jak najszybciej znaleźć tego skurwysyna.

– Zrobimy, co w naszej mocy.

Zmierzając do auta, Baltimore podsumowała w głowie zebrane dotąd dane. Zachowanie White’a raczej nie wzbudzało jej podejrzeń. Uznała natomiast, że należy jak najszybciej przepytąć wspomnianego pracownika siłowni.

– Nie wygląda mi na zabójcę – stwierdził Russell, przerywając jej rozważania.

– Mnie też nie, przez większość rozmowy mówił o niej, jakby jeszcze żyła. Widać, że informacja o zabójstwie nim wstrząsnęła, ale może być różnie.

– Jasne, zresztą statystyki mówią same za siebie. Wracamy do firmy?

– Tak, koło ósmej trzeba będzie zajrzeć do klubu fitness. Eva i Matt zajmą się sąsiadami – odparła, otwierając drzwi od samochodu.

Dochodziła czwarta trzydzieści. Wczesna pobudka i wizyta na miejscu znalezienia ciała sprawiły, że Alice nie była w najlepszym nastroju. Po latach praktyki zwłoki nie robiły na niej dużego wrażenia, w każdym razie nie takiego jak na początku. Niesmak jednak pozostawał. Miała ochotę napić się kolejnej kawy, oczekując na wieści od techników i patologa. Najbardziej interesowała ją godzina zgonu. Odpaliła

silnik i ruszyła, powoli układając w głowie plan na kolejne godziny. Wiedziała, że w najbliższym czasie sprawa Agathy całkowicie zawładnie jej życiem.

Ciemna postać podeszła do okna i rozsunęła firankę. Na zewnątrz paliły się jeszcze uliczne latarnie. Wszystko zdawało się być takie jak wcześniej. Świat się nie zatrzymał. Od chwili, gdy podjęli tę decyzję, stało się jasne, że to jedyne słuszne rozwiązanie. Ryzyko istniało, ale byłoby jeszcze większe, gdyby Agatha żyła. Nikt się nie dowie. Działanie było dość gorączkowe, ale później wszystko zostało przemyślane w najdrobniejszym calu. Ta mała brudna tajemnica nigdy nie ujrzy światła dziennego.

Baltimore siedziała za biurkiem przy włączonym laptopie, pijając drugą tego dnia kawę. Pod ich nieobecność Eva i Matt złożyli Hammondowi ustny raport z czynności podjętych na miejscu zbrodni i zajęli się rozpytaniem sąsiadów Johna White'a. Alice liczyła, że wywiad środowiskowy pozwoli im dowiedzieć się czegoś więcej o ofierze. Ciszę w pokoju przerwał dźwięk przychodzącego SMS-a.

– To Rachel. Píše, że przewidywalnie zgon nastąpił koło dziewiętnastej. Potwierdzi dopiero we wstępnym raporcie za parę dni, ale na ostateczny będziemy musieli poczekać. Jest zawałona robotą – powiedziała do wpatzonego w ekran swojego laptopa Maxa.

– Dziewiętnasta? Żartujesz? Coś mi tu nie pasuje. Dzieciaki zaczęły imprezę o dwudziestej i nie zauważyły nic podejrzanego. Skoro zgon nastąpił godzinę wcześniej, musiałyby widzieć ciało, idąc nad staw. Chyba że zupełnie nie patrzą pod nogi. Mało prawdopodobne, ale też nie można wykluczyć. Jeśli Rachel się nie myli, a oni nie kłamią, to moim zdaniem... – urwał, bo Baltimore kończyła już zdanie za niego:

– Zabójstwa dokonano gdzie indziej.

– Właśnie.

– Robi się ciekawie. Czekamy na raport od Rachel, a w międzyczasie przydałoby się wydusić z tych nastolatków, którą drogą szli na plażę. Trzeba się dowiedzieć, czy zahaczyli o miejsce znalezienia ciała. Zlecę to Evie i Mattowi, dla nas zostanie przepytanie Thompsona i Evans.

– To co, zbieramy się? Dochodzi ósma.

– Daj mi chwilę, napiszę do Matta – odparła Alice, wystukując na klawiaturze treść wiadomości do Richardsona. – Gotowe, chodź – dodała kilkanaście sekund później, zamykając swojego laptopa.

Na dworze zrobiło się już całkiem przyjemnie i jasno. Był kwadrans przed ósmą. Kolejny ciepły letni dzień zawitał do Darkwood, a Baltimore w końcu poczuła przypływ świeżej energii. Otworzywszy drzwi swojego range rovera, zasiadła za kierownicą. Russell zapiął się pasami, a następnie rozpoczął poranne przeglądanie telefonu – do tej pory nie było na to ani chwili. Upewniwszy się, że nikt do niego nie pisał, sprawdził wiadomości z kraju i ze świata. Nie znalazł jednak nic szczególnie interesującego.

Alice wyjechała z policyjnego parkingu i pogрузzyła się w myślach. Była niezmiernie ciekawa, co Jack Thompson będzie miał im do powiedzenia, jak zareaguje na wieść o śmierci przełożonej, do której żywił gorące uczucie. Co w nim dostrzeże? Strach i zaskoczenie? Smutek, żal czy może to „coś”, co spowoduje, że trzeba będzie przyjrzeć mu się bliżej?

Dojeżdżali właśnie pod wskazany adres i Alice zaczęła szukać wzrokiem miejsca do zaparkowania. Znalazła je kilkanaście metrów za siłownią.

„Fit Body&Mind” – głosił napis na tablicy przed wejściem. Detektywi opuścili samochód i skierowali się w stronę studia fitness, które z zewnątrz wyglądało na dość kameralne.

Stojąc w środku, Baltimore stwierdziła w duchu, że gdyby nie posiadali przydomowej sali treningowej, być może dałaby się skusić, aby wykupić tutaj karnet. Niewielki hol recepcyjny znajdował się po lewej stronie od drzwi.

– Dzień dobry. Policja – powiedziała, pochyliwszy się nad ladą i sprawnym ruchem wyciągnęła ze spodni legitymację.

– Jak mogę pomóc? – zapytała młoda, na oko dwudziestoparoletnia dziewczyna o ciemnych włosach.

Była ubrana na sportowo, a na jej twarzy malowało się widoczne zaskoczenie sugerujące, że raczej nieczęsto spotykała tutaj takich gości.

– Czy Jack Thompson pojawił się dzisiaj w pracy? Musimy z nim porozmawiać.

– Tak, proszę chwilę poczekać. Pójdę po niego, właśnie przygotowuje się w pokoju socjalnym do zajęć. A coś się stało? – dodała, wyraźnie zainteresowana.

– Na tę chwilę nie udzielamy takich informacji. To pilne.

– Jasne, momencik. – Kobieta zdawała się wysoce niepokieszona, że nie udało jej się niczego dowiedzieć.

Gdy oddaliła się w kierunku pomieszczenia obok recepcji, zajrzeli do mieszczącej się na lewo od lady dużej, przestronnej sali z maszynami i strefą wolnych ciężarów. W odróżnieniu od większości siłowni w mieście, było tutaj wszystko, czego potrzeba do porządnego treningu.

– Podobno chcieli państwo ze mną rozmawiać. – Z zamyślenia wyrwał ich głos stojącego naprzeciw mężczyzny.

Był wysoki, muskularny i spoglądał na nich stalowym spojrzeniem ciemnych oczu. Biła od niego ogromna pewność siebie, granicząca z arogancją.

– Dzień dobry – odparła Alice, taksując go szybko wzrokiem.

– Co państwa sprowadza?

– Możemy porozmawiać w bardziej ustronnym miejscu? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Chodźmy. – Wskazał dłonią kierunek, w którym mieli się udać.

Gdy dotarli do białych drzwi na końcu korytarza, przebiegającego równolegle do sali treningowej, Thompson wpuszcili ich do środka i zaprosił gestem do zajęcia foteli za biurkiem. Alice przeszło przez myśl, że mowa ciała mężczyzny zdradza dość despotyczny charakter, jakby władczymi gestami i kamiennym wyrazem twarzy chciał zaakcentować swoją wyższość.

– A więc co się stało? Nie wiem, czy jestem odpowiednią osobą do udzielania informacji, szef przyjedzie tutaj po południu.

– Jest pan jak najbardziej odpowiednią osobą – zaczęła Alice.

Thompson uśmiechnął się pod nosem.

– Nie rozumiem.

– Dzisiejszej nocy pańska przełożona, Agatha White, została znaleziona martwa nad stawem – odparł Max.

– Chyba państwo żartują... – powiedział, a mięsień na jego twarzy nieznacznie drgnął.

– Niestety nie – dodała Baltimore. – Proszę powiedzieć, co robił pan wczoraj pomiędzy godziną osiemną a drugą w nocy.

– Czy jestem o coś podejrzewany? W życiu nie zrobiłbym jej krzywdy.

– Tak się składa, że miał pan motyw.

– Ja? – Uwaga Alice wprowadziła go w rozbawienie.

– Powiedziałam coś śmiesznego? – Baltimore posłała mu ostrzegawcze spojrzenie, ciskając w myślach kilkoma mocniejszymi przekleństwami. – Wiemy, że żywił pan szczere zainteresowanie żoną szefa, ale, jak się okazało, bez wzajemności.

– To on wam tak powiedział?

– Nie ty zadajesz tutaj pytania. – Zgromiła go wzrokiem, przechodząc na nieformalne tory tak samo szybko, jak i on. – Radzę odpowiedzieć.

– Pracowałem do dwudziestej drugiej. Potem pojechałem do domu i już stamtąd nie wychodziłem.

– Ktoś może to potwierdzić? – wtrącił Max.

– Nie, mieszkam sam.

– Czyli brak alibi. Co dokładnie ci powiedziała? Wtedy, gdy prosiła, żebyś trzymał się od niej z daleka.

– Czy to ma jakiś związek ze sprawą? To była prywatna rozmowa. – Mężczyzna zaoponował dość agresywnie.

– Odpowiadaj na pytania, inaczej zrobimy z tego oficjalne przesłuchanie. – Ton głosu Russella wyraźnie sugerował, że nie ma ochoty na dalsze przepychanki.

– Nie powiedziała mi nic poza tym, że ma męża i nie jest zainteresowana. Prosiła, żeby dać jej spokój.

– Czy kiedykolwiek do czegoś między wami doszło? – zapytała Alice.

– Nie. Czy to już wszystko?

Baltimore obrzuciła go badawczym spojrzeniem.

– Na razie tak. Nie ruszaj się z miasta. Możliwe, że będziemy się jeszcze kontaktować – odparła, wstając z miękkiego, bezowego fotela i obróciła się w kierunku wyjścia.

Zamknąwszy za sobą i Maxem drzwi, głośno wypuściła powietrze z płuc. Zachowanie Thompsona nieomal wyprowadziło ją z równowagi, był zbyt nerwowy. Policyjny szósty zmysł podpowiadał jej, że trener może mieć coś wspólnego z tą sprawą.

– Została Evans. Mam nadzieję, że jest w pracy – rzucił pod nosem Max.

– Zaraz się okaże.

Alice podeszła w kierunku młodej recepcjonistki.

– Chcielibyśmy jeszcze porozmawiać z Rose Evans. Kiedy ją zastaniemy?

– Jest tam. – Kobieta wskazała palcem niewysoką instruktorkę tłumaczącą komuś, jak poprawnie wykonywać rozpiętki.

– Dziękuję – odparła Baltimore i obydwójce cofnęli się do sali treningowej.

Podeszli do lewego kąta, gdzie ustawiono ławeczki, hantle i kettlebells. Na widok dwójki nieprzebranych w odpowiedni strój osób Rose zmarszczyła czoło.

– Pani Evans? – zapytała Alice.

– Tak, a państwo to...? – zaczęła kobieta, bacznie się im przyglądając. Zamiast odpowiedzieć, okazali jej swoje legitymacje.

– Policja tutaj? Coś się stało?

– Niestety tak. Możemy odejść na moment?

– Jasne, proszę za mną – odparła, po czym rzuciła ćwiczącej dziewczynie kilka krótkich poleceń i poprowadziła ich do pokoju socjalnego.

Znajdował się tuż obok recepcji. Po wejściu do niewielkiego pomieszczenia z okrągłym, białym stolikiem i kilkoma krzesłami kobieta usiadła naprzeciwko drzwi. Detektywi zajęli pozostałe miejsca, uważnie wpatrując się w jej twarz.

– Pani Evans, niestety dzisiaj w nocy doszło do zabójstwa. Ofiarą jest Agatha White.

– O mój Boże... – powiedziała podniesionym głosem Rose, zakrywając dłonią usta. – Jak to się stało?

– Za wcześnie, by o tym mówić.

– Jak mogę pomóc? – odparła drżącym głosem, próbując się uspokoić, ale przychodziło jej to z trudem.

– Proszę powiedzieć, do której przebywał tutaj pani szef wczorajszego wieczoru – poprosił Max.

– Wydaje mi się, że wyszedł około dwudziestej.

– A Jack Thompson?

– Miał zmianę razem ze mną, wyszliśmy parę minut po zamknięciu klubu, o dwudziestej drugiej. Podejrzewacie ich?

– Nie udzielamy takich informacji dla dobra śledztwa – odparła Baltimore, przyglądając się dziewczynie. – Proszę powiedzieć, czy słyszała pani o tym, że Agatha podobała się Jackowi?

– Głupia sprawa... niestety, trochę się skomplikowało – zaczęła Rose.

– To znaczy?

– Nic wcześniej nie wiedziałam, ale dało się wyczuć, że wpadła mu w oko. Patrzył na nią takim maślanym wzrokiem... Dopiero dwa tygodnie temu powiedziała mu, że ma tego dosyć i Jack musi dać sobie spokój. Chciałam wejść tutaj po kawę, ale usłyszałam rozmowę zza drzwi i zrezygnowałam.

– Jak zareagował? Był tego dnia podenerwowany?

– A kto by nie był na jego miejscu? Jasne, że trochę się wkurzył.

– Zaobserwowała pani jeszcze jakieś zajścia między nimi? – wtrącił Russell.

– Nie. Tylko ten jeden raz.

– W porządku. Nie mamy na razie więcej pytań. Gdyby przypomniało się pani coś ważnego, proszę się z nami skontaktować.

– Tak zrobię. Do widzenia.

Skinęli jej głowami, wstając z krzeseł, a po wyjściu do holu recepcyjnego pożegnali się z siedzącą za ladą dziewczyną.

Na zewnątrz słońce grzało już całkiem mocno, a bezchmurne niebo zapowiadało piękny, gorący dzień. Baltimore spojrzała na wyświetlacz telefonu dokładnie w tym samym momencie, w którym urządzenie zaczęło dzwonić.

– Słucham? – Odebrała połączenie, wchodząc do samochodu. – Hej, Eva. Opowiadaj – zachęciła swoją rozmówczynię

do złożenia ustnego raportu. – To świetnie, cieszę się – odparła po dłuższej chwili. – Słuchaj, jedźcie już do domu. Nic dzisiaj więcej nie wskóramy. Trzeba poczekać na informacje od techników i Rachel. W poniedziałek zastanowimy się, co dalej. My też już kończymy. Na razie.

– Jakież wieści?

– Rozpytali sąsiadów. White ma alibi. Sąsiadka wyrzucała śmieci, gdy parkował pod domem chwilę po dwudziestej. Jednak słyszała parę razy, jak się kłócili. Raz nawet widziała Agatę zapłakaną.

– Serio?

Baltimore pokiwała głową.

– OK, w sumie to jeszcze nic nie znaczy. Może dochodziło do zwykłych sprzeczek. Trzeba poczekać na potwierdzenie, czy zgon nastąpił o dziewiętnastej. To co, wracamy do domu? – zapytał, wzdychając.

Ta noc dała im się we znaki. Alice marzyła o relaksie i krótkiej drzemce, a przede wszystkim o przełknięciu czegokolwiek, bo rano nie mieli nawet czasu na śniadanie.

– Jasne.

Wyjechali z parkingu. Baltimore wiedziała, że sprawa nie da jej spokoju przez najbliższe tygodnie, jeśli nie miesiące. Sama do końca nie wiedziała, czy to pragnienie bycia najlepszą powodowało, że potrafiła się bez reszty zatracić w prowadzonej sprawie, czy może coś innego. Przede wszystkim zawsze starała się zrozumieć, co kryje się w mózgu zabójcy, jaki miał motyw. Ta ciemna dziura za każdym razem pochłaniała ją coraz bardziej.

Ciche miauczenie wyrwało Alice ze snu. Po dość późnym śniadaniu postanowili z Maxem chwilę się zdrzemnąć, jednak spoglądając teraz na wyświetlacz telefonu, Baltimore odkryła, że ten moment przeciągnął się do dwóch godzin. Dochodziła trzynasta. Szkoda jej było marnować resztę dnia. Skoro zaplanowana wycieczka za miasto im nie wyszła, chciała spędzić go aktywnie.

Obróciwszy się na drugi bok, zauważyła, że Russell już wstał. Przeciągnęła się, schodząc z łóżka, a jej wzrok padł na nocną szafkę, na której stała szklanka z wodą. Tak bardzo chciało jej się pić... Podczas snu Alice całkowicie zaschło w ustach, ale już po pierwszym łyku poczuła przyjemne orzeźwienie. Odrobina odpoczynku dobrze jej zrobiła i miała teraz energię do dalszego działania. Felix wskoczył na łóżko z zamiarem wygrzewania się na opuszczonym przez nią miejscu.

Baltimore poszła do salonu sprawdzić, czy zastanie tam Maxa, lecz nigdzie go nie było. W łazience nie paliło się światło, więc mógł być tylko w jednym miejscu, które stanowiło jego ucieczkę od codzienności. Otworzyła białe drzwi znajdujące się między kuchnią a łazienką i zeszła w dół. Średnich rozmiarów pomieszczenie służące wcześniej jako piwnica, będące składowiskiem wszystkich niepotrzebnych na co dzień rzeczy, zamieniło się teraz w siłownię. Russell leżał właśnie na poziomej ławce, wyciskając sztangę. Oparła się o ścianę i poczekała, aż skończy serię.

– Hej – przywitał się z nią, siadając, i wyjął z uszu bezprzewodowe słuchawki.

– Czemu mnie nie obudziłeś? – zapytała z lekkim wyrzutem i usiadła naprzeciwko niego w rozkroku.

– Spałeś jak zabita. Nie chciałem ci przerywać. – Uśmiechnął się.

Złożyła lekki pocałunek na jego ustach. Ćwiczył w samych spodniach dresowych. Spojrzała mu głęboko w oczy i zobaczyła ten błysk, pod wpływem którego potrafiła zapomnieć o całym świecie, skoncentrować się tylko na tu i teraz. Ich związek trwał już pół roku, a chemia pomiędzy nimi była nadal tak samo silna jak na początku. To przy nim Alice chciała zasypiać i budzić się każdego ranka. Nie umiała wyobrazić sobie, że mogłoby być inaczej.

Wiedziała, że Max myślał podobnie. Przysunął się nieznacznie i ująwszy jej głowę dłonią, oddał pocałunek, a potem zrobił to jeszcze raz, namiętniej. Gdy zaczął błędzić ustami po jej szyi, oddech Baltimore stał się szybszy i nierówny.

– Chyba przyszła pani na trening w nieodpowiednim ubraniu – szepnął.

W odpowiedzi zalotnie się uśmiechnęła, a Max, nie czekając dłużej, pozbawił ją zwiewnej koszulki z wiskozy. Butelkowa zieleń wspaniale podkreślała jej duże niebieskie oczy.

Baltimore położyła mu rękę na klatce piersiowej i przejechała dłonią w dół brzucha, po czym rozwiązała sznurek od spodni. Russell pomógł jej ściągnąć swój dres. Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował, a gdy zaczął zbliżać się ustami do dekoltu, jednocześnie trzymając dłonie na jej talii, zamknęła oczy. Chciała zatrzymać ten moment na dłużej. Dotyk Maxa działał niezwykle kojąco, potrafił uspokoić ją

zawsze wtedy, gdy z jakiegoś powodu odczuwała niepokój lub zdenerwowanie, a tego miała ostatnio pod dostatkiem.

Parę chwil później Alice odpięła guzik swoich jeansów, a Russell zsunął je na ziemię. Sprawnym ruchem ręki pozbawił ją stanika. Przez materiał jego bokserek widać było wyraźne wybrzuszenie. Baltimore wsunęła palce do środka, wyciągając na zewnątrz jego męskość.

– Zróbmy to tutaj – wyszeptała mu do ucha, spoglądając na stojącą za nimi ławeczkę.

– To niezbyt bezpieczne. Poczekaj – odparł i podszedł do ławki, zdejmując z niej sztangę.

Zostawiwszy ją przy ścianie, wrócił do Alice, która szybko złapała go za rękę i delikatnie popchnęła, dając znak, żeby się położył. Gdy to zrobił, usiadła na jego biodrach i nachyliwszy się do przodu, pocałowała go tak zachłannie, jakby był to ich pierwszy i zarazem ostatni pocałunek.

Russell ostrożnie ją na siebie nakierował. Zaczęła się delikatnie i płynnie poruszać, a jego oddech stawał się coraz szybszy. Patrzył na nią zamglonymi oczami.

– Chodź do mnie – powiedział moment później, przyciągając ją, po czym musnął ustami jej dolną wargę. – Zejdźmy na dół, chcę się odwdziżyć.

Alice uśmiechnęła się pod nosem, stając na zimnym betonie. Tuż obok Russell rozłożył spory ręcznik treningowy, na którym obydwoje się położyli.

Baltimore oparła dłonie na ramionach Maxa, spoglądając mu głęboko w oczy. Patrzyła na niego, jakby pragnęła zatrzymać ten obraz w pamięci jak najdłużej, obawiając się,

że kiedyś zniknie w gąszczu innych. Russell przyspieszył, a jej oddech ponownie zaczął się robić nierówny. Zalała ją fala ekstazy, była już blisko, podobnie jak i on.

– Mam wyjść? – zapytał, powoli tracąc poczucie kontroli nad własnym ciałem.

– Biorę tabletki, chcę cię poczuć.

Moment później, pod wpływem jego kolejnych skurczów, Baltimore cicho krzyknęła, szczytując tuż po nim. Opadł na nią bezwładnie i złożył delikatny pocałunek na jej miękkich wargach.

– Kocham cię.

Powiedział to tak pewnym, głębokim głosem, że nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości, a potem pogładził ją palcami po policzku.

– A ja ciebie – odparła, wpatrując się w niego, po czym lekko musnęła go ustami. – Chodź, bo się przeziębimy.

Ubrali się i pośpiesznie opuścili domową siłownię.

Baltimore odtworzyła w pamięci listę rzeczy do wykonania na dzisiaj. Choć nie było tego zbyt wiele, w głębi podświadomości czuła, że sprawa Agathy White coraz bardziej dopomina się o uwagę.

POSŁOWIE

To nieuniknione. Każda historia musi się kiedyś zakończyć. Ciekawi Was, jak będzie w przypadku Alice i Maxa? Czas pokaże. Bądźcie cierpliwi i oczekujcie wieści.

Drugi tom zapewne nie przybrałby takiej formy, na jaką się ostatecznie zdecydowałam, gdyby nie Wy – moi czytelnicy. Wiadomości nadesłane przez media społecznościowe sprawiły, że tym razem postanowiłam dopuścić do głosu bohaterów drugoplanowych – Evę i Matta, których historia kształtowała się w mojej głowie już dawno. Zabierając się do pisania tego tomu, stwierdziłam, że oboje zasługują na uwagę, dlatego też na przemian towarzyszymy obydwu parom bohaterów.

Przedstawione w książce metody działań policji opierają się na procedurach brytyjskich, jednak dla potrzeb fabularnych zdecydowałam się na pewne modyfikacje. Warto wspomnieć, że etap researchu to często długotrwały proces. Czasem wydaje się, że dany temat został sprawdzony możliwie najlepiej, ale wszystkiego wyczytać się nie da. W takim wypadku warto skorzystać z pomocy tych, którzy w konkretnej dziedzinie są ekspertami.

Za pomoc i wsparcie serdecznie dziękuję więc swoim konsultantom:

– Emmie, która spędziła ze mną długie godziny (głównie nocne), abym mogła lepiej zrozumieć policyjne procedury i bardziej złożone kwestie prawne. Przy okazji mocno wzięła sobie do serca, gdy poprosiłam ją o szukanie dziury w całym. Dzięki Tobie dopracowałam tę książkę. Mam nadzieję, że teraz spokojnie się wypisz :D.

– Irkowi, który cierpliwie odpowiadał na moje pytania związane z zagadnieniami policyjnymi.

– Es – przemiłej pani komisarz, właścicielce instagramowego profilu @projektmojasprawa. Jesteś wspaniałą osobą i okazane dobro na pewno do Ciebie wróci.

– Panu Piotrowi, za wyjaśnienie kilku istotnych kwestii psychologicznych (i przepraszam, że zabójca okazał się być... no cóż).

– Oli – świetnej chemiczce, która wyjaśniła mi proces rozkładania się niektórych substancji w organizmie i była moją drugą parą oczu w trakcie pisania.

Serdeczne podziękowania kieruję również do moich recenzentów, beta-czytelniczek oraz wszystkich, którzy podzielili się ze mną wrażeniami po przeczytaniu pierwszego tomu serii. Wasze opinie z pewnością pomogą mi się pisarsko rozwijać. Mam nadzieję, że spotkamy się ponownie na kartach kolejnej powieści.

Sonia Nowalińska

Spis treści

CZEŚĆ PIERWSZA	7
Rozdział I	9
Rozdział II	39
Rozdział III	65
Rozdział IV	100
Rozdział V	109
Rozdział VI	117
 CZEŚĆ DRUGA	 131
Rozdział VII	133
Rozdział VIII	151
Rozdział IX	164
Rozdział X	178
Rozdział XI	194
Rozdział XII	207
Rozdział XIII	236
Rozdział XIV	253
Rozdział XV	272
EPILOG	307
POSŁOWIE	311